

Oczywisty konflikt interesów

Poszło gładko. Platforma Obywatelska jako maszynka do głosowania jest odpowiednio naoliwiona. Działa bez zarzutu wzbogacona o liberalną jednomyślność, zwaną odpowiedzialnością za państwo. Sejm przyjął nowelizację ustawy medialnej, która daje rządowi Platformy Obywatelskiej klucz do ostatecznych rozstrzygnięć w sprawie mediów publicznych w Polsce. O ile pewne jest, że Platforma media te wkrótce całkowicie zawłaszczy, (PiS zaledwie przewietrzył media po komunie i postkomunie) poprzez przejęcie rad nadzorczych i zarządów, to trudno dziś ostatecznie przesądzić, jak daleko skonkretyzowane są plany likwidacji mediów publicznych. Wydaje się, że zostanie zastosowany sprawdzony w latach tzw. "transformacji systemu" mechanizm złodziejskiej prywatyzacji. Jego uniwersalność i bezkarność powoduje, że jest, jak widzimy, jedyną alternatywą także dla społecznej służby zdrowia. Po doprowadzeniu firmy do finansowej zapaści staje ona przed widmem komorniczych windykacji, a prywatyzacja otwiera szybką, ratunkową drogą do wyjścia z zapaści. Zresztą mechanizm ten już od paru miesięcy działa w stosunku do Polskiego Radia. Zapoczątkował go premier Donald Tusk, podważając sens istnienia abonamentu, przez co znacznie zmniejszyły się jego wpływy do publicznej spółki. Oczywiście, że jest to działanie na szkodę spółki, skarbu państwa, obywateli i interesu społecznego, ale jak tu wymagać, aby minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Cwiakalski ścigał za to

swojego szefa. Znowelizowana ustawa utrzymuje stan finansowej niepewności mediów publicznych, gdyż nie określa, z jakich źródeł mają być utrzymywane media publiczne po zniesieniu abonamentu.

Przyjęta nowelizacja, wbrew temu co od lat głosiła Platforma Obywatelska, nie likwiduje KRRiTV, ale rozszerza jej skład, równocześnie zmniejsza ilość jej zadań i kompetencji, które przejmuje wyłaniany przez Sejm, ale typowany przez premiera prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej (UKE). Osłabiona Krajowa Rada Radiofonii ma też pełnić jakieś bliżej niesprecyzowane funkcje quasi prokuratorskie w stosunku do niepokornych nadawców, mając ich dyscyplinować, co również wygląda kuriozalnie. Urząd jako zastępca cywilny w imieniu ewentualnych sprawców czy pokrzywdzonych. Biorąc jednak pod uwagę wysokie kary, jakie nakładała na nadawców telewizyjnych KRRiTV, ważna jest każda, nawet potencjalnie niewydana złotówka. Inne korzyści nowej ustawy należy oceniać, pamiętając o starej łacińskiej zasadzie quid prodest? (kto ma z tego korzyść). Największą korzyść odniosły media komercyjne, czyli bezabonamentowe, które zawsze uważały, że także one wykonują "misję społeczną", nie angażując przy tym pieniędzy podatników. Tak rozumiana "misja" umożliwiła Platformie wygranie ostatnich wyborów. Słabe media publiczne to silne media prywatne. Popularność rządu w mediach prywatnych jest więc wprost proporcjonalna do działań rządu osłabiających media publiczne. W perspektywie całkowita likwidacja sektora

publicznego w mediach, a więc całkowita ucieczka od obowiązku mówienia prawdy.

Wśród bardzo rozległych kompetencji UKE znalazło się też prawo do przyznawania i odbierania statusu nadawcy społecznego.

Chodzi tu przede wszystkim o jednego poważnego nadawcę, jakim jest Radio Maryja. Czyżby w ten sposób szukano sposobu na rozwiązanie tzw. „problemu” Radia Maryja?

Nowa ustawa medialna oczywiście budzi kontrowersje. Wszystko wskazuje na to, że jest sprzeczna z Konstytucją i będzie zaskarżona przez Prezydenta do Trybunału Konstytucyjnego.

Niekonstytucyjność zmian aż rzuca się w oczy, ale nie na takie sprawy sędziowskie oczy były nie raz przymykane. Jeśli prokuratura za Ćwiąkalskiego nie dopatruje się w określeniu „dureń” znieważenia prezydenta RP i umarza śledztwo, to znaczy, że wszystko jest możliwe.

Wejście w życie nowej ustawy medialnej będzie osobistym sukcesem posłanki PO Iwony Śledzińskiej-Katarasińskiej, urlopowanej na czas pełnienia funkcji posła przez spółkę, która ją zatrudnia - Agorę SA, wielki koncern medialny skupiający prasę, radio, Internet. Ale czy tylko?

W 2002 roku Agora zabiegała o kupno telewizji Polsat lub Programu 2 TVP, w przypadku jego prywatyzacji. Plany te byłyby niemożliwe do zrealizowania, gdyby nowa ustawa medialna przygotowywana przez rząd SLD wprowadziła przepis zabraniający jednoczesnego posiadania ogólnopolskiej gazety i ogólnopolskiej telewizji, a takie rozwiązanie forsował rządowy

projekt. Lew Rywin za cenę 17.5 miliona dolarów łapówki od Agory obiecywał Michnikowi pomyślne załatwienie sprawy. Michnik korupcyjną aferę nagłośnił. Do społeczeństwa dotarł czytelny przekaz, że za forszę można pisać, zmieniać i uchwalać ustawy na zamówienie.

Jak zatem kwalifikować obecne poważne odejście rządu od idei niezależności mediów publicznych gwarantowanej w obowiązującej od 1992 roku ustawie o radiofonii i telewizji? W czym interesie odbywa się oczywiste osłabianie konstytucyjnej roli Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji? Kogo właściwie reprezentowała w Sejmie poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska, własną partię, własny zakład pracy, czyli Agorę S.A., a może obie te instytucje równocześnie? Czy nikt nie widzi tu, oczywistego dla mnie, konfliktu interesu?

Jak już stwierdziłem wcześniej, beneficjentem zmian są przede wszystkim prywatne media, także Agora SA, właściciel sieci stacji radiowych, firma, która oficjalnie nie zrezygnowała z planów uruchomienia ogólnopolskiej telewizji.

Wojciech Reszczyński

"Nasza Polska" 26.03.08